

Odejście

Agata Araszkiewicz

Ten tekst miał być o czymś innym. Chciałam napisać o doświadczeniu przeprowadzki, które właśnie przeżywam, o niemożności wyjścia przez sześć tygodni z kartonów, o niezliczonej ilości drobiazgów, które definiują nasze życie i o tym, czy można je porzucić. Czy można wyprowadzić się ze swojego życia do jakiegoś innego? Chciałam napisać o pewnej dziwnej powieści z lat 70. napisanej przez Amerykankę Nancy Weber pod znamienym tytułem „Zamienię życie” – autorka dała ogłoszenie do gazety o chęci zamiany się z kimś innym na życia, zgłosiła się kandydatka i eksperyment został przeprowadzony... Jego skutki nie były nadmiernie jednoznaczne ani oczywiste, ale przeanalizuję je innym razem. Gdy rozmyślałam nad tymi kwestiami, gdy tkwiłam w temacie prywatnego życia jako projektu egzystencji i wyzwania, pewne silne wydarzenie przeniosło mnie w sferę publiczną.

Piszę ten tekst zaledwie dwa dni po katastrofie prezydenckiego samolotu w Smoleńsku. I choć chciałam skupić i utrzymać moje myśli na obszarze życia prywatnego, zaskakująca tragedia „przeprowadziła” mnie bez pytania w domenę respubliki. Chciałam w swoim pierwotnym tekście zadać pytanie: czy możliwe jest odejście od siebie? Przyszło mi jednak potraktować ten temat nieco szerzej i inaczej. Bez wątplenia w przypadku tej tragedii mamy do czynienia z odejściem, ale jakiego rodzaju jest to odejście? I co po nim pozostaje? Czy możliwe w tym odejściu, w tej śmierci jest „odejście od samego siebie”, w stronę czegoś innego, innej otwartości, odmienności, czegoś nowego?

Lech Kaczyński nie był prezydentem lubianym i cenionym. Był raczej politykiem przeciętnym. Odchodzi jednak na naszych oczach w glorii bohatera narodowego, jakby śmierć nadała mu nimb wielkości. Z powodu polskiej historii i polskiego upodobania do mitu ofiarniczego, który zresztą Kaczyński swoją polityką wzmacniał, śmierć dla polskiej zbiorowej wrażliwości okazuje się jedynym kodem wspólnotowej wzniosłości i zjednoczenia.

My, Polacy, występujemy razem tylko w imię śmierci jak romantyczne duchy. W przypadku tragedii smoleńskiej nasuwa się jednak jeszcze inne pytanie – czy to katyńskie duchy żądają aż takiej ofiary?

Sprawa Katynia, jako jeden z symboli polskich nieszczęść historycznych, długo pozostawała utajniona i zakłamana. Doskonale uzupełniała wyobrażenia polskiej kultury, jakie miała ona sama o sobie, a które Maria Janion zdefiniowała jako paradygmat romantyczny. Przyjmijmy, że w skrócie ujmuje on poświęcenie życia prywatnego dla spraw publicznych – najlepiej oddaje to motyw oddania życia za ojczyznę. Nawet bez poczucia celowości tej ofiary, często w poczuciu ustawicznej krzywdy. Ostatecznie wzbudza to jednak przekonanie o wyjątkowym powołaniu i cierpieniu narodu polskiego oraz o jego mesjanistycznym posłannictwie. Śmierć romantyczna związana jest z tragiczną pasją umiłowania wolności i ojczyzny, ale też z poczuciem swojego fatalizmu. Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności państwowej w 1989 roku polska badaczka ogłosiła kres paradygmatu romantycznego. I choć nikt nie mógł tego przewidzieć, tak jak wielki polski romantyzm został zastąpiony epoką twórczości epigońskiej, tak w polskim życiu publicznym paradygmat romantyczny zastąpiła epoka paradygmatu romantycznego epigonizmu. Najdoskonalej wcieliła ją polityka historyczna PiS-u – skupiona na ideologizowaniu przeszłości, fetyszyzowaniu historycznych urazów, na budowaniu narcystycznego utożsamienia narodowego Polaków na biernym poczuciu krzywdy. Trwanie przy rozpamiętywaniu dziejowej niesprawiedliwości zastąpiło prawdziwe rządzenie, prawdziwą politykę, która powinna umieć sprostać wyzwaniom przyszłości, a nie tylko wołaniom duchów. Także śmierć naszego prezydenta ma wszelkie cechy epigońskiej śmierci romantycznej. Staje się karykaturą „polskiej śmierci” – na siłę heroicznej.

Dawny mieszkaniec Warszawy i znawca spraw polskich, francuski politolog Jérôme Heurtaux na łamach dziennika „Le Monde” (wydanie internetowe z 12.04.2010) przywołał zdanie Hegla, że wielkie wydarzenia historyczne zdarzają się dwa razy – raz jako tragedia i drugi raz jako farsa. Pierwotna zbrodnia katyńska – wymordowanie polskiej elity – była prawdziwą historyczną tragedią. Katastrofa pod Smoleńskiem, która zdarzyła się podczas podróży oficjalnej polskiej delegacji, z prezydentem na czele, na obchody 70-lecia mordu, ma posmak tragicznej ironii. Prezydent Kaczyński zdecydował się świętować własne obchody rocznicy zbrodni katyńskiej po tym, jak uczcili ją już premierzy Polski Donald Tusk i Rosji Władimir Putin. Samolot, który wystartował już opóźniony, lądował mimo trudnych warunków pogodowych. Prezydent nie mógł się przecież spóźnić do Katynia, ceremonia nie mogła się przecież bez niego odbyć. Jako polityk Kaczyński był wielkim proklamatorem polskiej polityki ofiarnej, ale nie wiedział chyba, że stanie się jej ironicznym, śmiertelnym zakładnikiem. Podobnie jak pasażerowie feralnego lotu, wśród których byli nie tylko najwyżsi dostojnicy państwowi, duchowni i wojskowi, ale także przedstawiciele opozycji politycznej, którzy niejednokrotnie z wizją prezydenta się nie zgadzali. Ci, którzy walczyli o inną Polskę i byli symbolami odmiennych wartości, propagowali różnorodność i poszanowanie różnic – mam tu zwłaszcza na myśli pierwszą polską słynną polityczkę feministkę Izabelę Jarugę-Nowacką – również w tym locie zginęli. Koło historii zatacza straszną rundę, polityka zapatrzona w przeszłość zdaje się domagać potworzonych ofiar. I właśnie tych mimowolnych zakładników „polityki śmierci”, jak nazywa politykę historyczną Cezary Michalski na portalu internetowym „Krytyki Politycznej”, powinniśmy szczególnie pamiętać. Te mimowolne ofiary powinniśmy rozumieć jako wyjątkowy wyraz protestu wobec zacieśniania politycznych +

horyzontów, zamknięcia na współczesne problemy i zawężania modelu polskiego patriotyzmu do tanatycznego zapatrzenia w przeszłość.

Owa heglowska „farsa” dotyczy symbolu, jednak w tym przypadku odbywa się ona kosztem prawdziwej ludzkiej tragedii. Tragedii, która w oka mgnienia pochłonęła kilkadziesiąt ludzkich istnień. W obliczu śmierci jesteśmy bezbronni i erudycja czasami nie wystarcza. Gdy piszę te słowa, jestem w żałobie – narodowej, ale także własnej, prywatnej. To, co się stało, nie mieści mi się w głowie, jest niewyobrażalne. Jednak to właśnie w imię ofiar – nie tylko dostojników państwowych, duchownych, militarnych, ale także posłanek i posłów z różnych ugrupowań, przedstawicieli rodzin katyńskich, załogi samolotu, stewardess i BOR-owców – które złożyły życie w tej katastrofie, musimy negocjować, dyskutować jej sens.

Tragedia w Smoleńsku nie powinna ulec mitologizacji. Jerzy Giedroyc powiedział, że polską polityką rządzą dwie trumny – Piłsudskiego i Dmowskiego. Trumna z prezydentem Kaczyńskim ironicznie upostaciowia i dopełnia to powiedzenie. Nigdy nie prezentował on takiej nobliwości, jakiej doczekał się w trumnie. Nigdy wcześniej nie był takim autorytetem. Nigdy nie był tak kochany... Czy gwałtowna tragiczna śmierć zmienia wymiar jego dokonań i przekonań? Czy usprawiedliwia coś i rozgrzesza? Media rozpamiętują „jaki był”, a nie „co zrobił”. Polacy jako społeczeństwo deklarują mu zbiorową miłość, o jaką nigdy byśmy samych siebie nie posądzali.

A jednak jego wizja Polski była ciasna i anachroniczna, żyjąca napięciami z czasów zimnej wojny, zamknięta na różnorodność (a zwłaszcza na prawa lesbijek i gejów, którzy dużo od niego wycierpieli, oraz na prawa kobiet). Przecież to ta skupiona na przeszłości,

tanatyczna wizja polskości przyczyniła się do wielomilionowej emigracji w ostatnich latach. Zwłaszcza młodzi ludzie nie widzieli w Polsce dla siebie miejsca. Brakowało im otwarcia na przyszłość, na wartości życia cywilnego, kultu życia przedłożonego nad kult śmierci.

Znaną jest rzeczą, że w zbiorowych ceremoniach żałobnych, zwłaszcza gdy oplakuje się publicznie wysoko postawioną osobę, jest zawsze trochę miejsca na oplakiwanie własnej śmierci. Dlatego publiczne rytuały są takie atrakcyjne, czasami wręcz przyciągają jak magnes. Transportowi prezydenckiej trumny z Moskwy, gdy przewożono ją ulicami Warszawy do Pałacu Prezydenckiego, towarzyszyły ogromne tłumy mieszkańców stolicy. Oglądałam transmisję na Telewizji Polonia – jedynym dostępnym za granicą kanale. Reakcja tłumów upewniała mnie jakoś w przekonaniu, że Polacy ciągle są podatni na traumę, noszą w sobie całkowitą natychmiastową gotowość na pracę żałoby, jakby wręcz przyjmowali ją z ulgą. Cechy te same w sobie mogą być wielkie, o ile jednak zostają przepracowane. Jeśli żałoba potrafi się dokonać i gdy konfrontacja z naszymi lękami zostaje spełniona, ulegają one integracji w wymiar naszego życia, wzmacniając oraz poszerzając podwaliny jego dalszych projektów i otwarcia na przyszłość.

Czy to „odejście od samego siebie”, przekroczenie tanatycznego epigonizmu romantycznego będzie miało miejsce? Telewizja Polonia zdaje się zatopiona w ofiarnictwie (doprawdy reportaż z rajdu motorowego śladem polskich krzywd na Ukrainie, emitowany wieczorem, drugi dzień po katastrofie, o to już było za wiele...). Czy metaforycznie mówiąc (licząc tylko od II wojny światowej...) szalę, na której znajduje się około 200 tysięcy cywilnych ofiar powstania warszawskiego, 20 tysięcy ofiar mordu w Katyniu może przeważać nie cała setka ofiar katastrofy

prezydenckiego samolotu? Czy też stanie się ona kolejną partią czarnego pochodu, czarnego konduktu żałobnego uosabiającego polski los – jak z obrazu Malczewskiego „Melancholia” (1890–1894), przedstawiającego narodowy korowód ciemnych, obłąkanych postaci (na tym obrazie ciągle to „coś” – przebudzenie, ocknięcie – nie może się dokonać)?

Czy Polska PiS-u się skończyła? Jak napisała jedna z niemieckich gazet, wraz z tragiczną katastrofą polska polityka historyczna również przeszła do historii. W swoich felietonach pisałam kiedyś o „dymie” jako kategorii rozmycia, niewidoczności, który nawiedza czasem polskie myślenie, wyobraźnię i życie polityczne. Chodziło mi między innymi o dym unoszący się z kominów obozów koncentracyjnych, uosabiających tragedię Holocaustu, która ciągle nie została do końca przyswojona i przepracowana (polityka „polskiej krzywdy” całkowicie to zablokowała). Chodziło mi także o to, że ten nieprzepracowany „dym” przesłania czasem ważne problemy społeczne, prawa mniejszości, wartości życia cywilnego. Militaryzacja przeszłości zatrula zarówno radość i przyjemność życia w polskim kodzie narodowym, jak i poszanowanie dla takich spraw. Pisałam także o polskim lesie (przy okazji pracy wideo Marka Wasilewskiego „Polski las” z 2006 roku, w którym egzotyczna małpa skacze po polskich brzożach) jako skrywającym szczątki powstańczych mitów, pozostałości hitlerowskich obozów, nieznanymi dróg polskiej wyobraźni i nowych, dzisiejszych, ciągle nie uznanych bohaterów postromantycznej walki, jakimi są współcześnie cenzurowani w życiu publicznym geje i lesbijki. Gdy spojrzymy na symboliczny pejzaż katastrofy pod Smoleńskiem, kategoria „dymu” i „lasu” pojawia się tu znowu w swej tragicznej wymowie: *I cisza jest na wysokościach... / I dymi mgłą smoleński las* – pisał w wierszu „Guziki” (1992), poświęconym ka-

tyńskiej zbrodni, zaangażowany w martyrologiczną tradycję poeta Zbigniew Herbert. Tym razem las (podkreślmy to – nie polski, ale rosyjski, a przez to nie mniej symboliczny) jakby nadmiernie naturalnie przyjął, wręcz pochłoniął szczątki samolotu, nad którymi we mgle unosiły się języki ognia, zamieniające się w dym... Ten las jest bez wątpienia lasem politycznym. Do tradycyjnego skojarzenia lasu katyńskiego z utajnianym morderem na polskiej inteligencji dochodzi jeszcze jedno straszne znaczenie – polskiej bezsensownej męki. Ten „las” i „dym” spotykają się w specjalny sposób. Czy to spotkanie będzie miało oczyszczające znaczenie?

Tak. Dawniej można było umrzeć za ojczyznę, a dziś można umrzeć na Polskę Martyrologiczną. Mogą na nią umrzeć nawet ci, którzy na nią nie chorują, ci, którzy nie mają z nią nic wspólnego. Tak spełnia się przeklęty tragiczno-ironiczny polski los (liczba klęsk, w których pomogliśmy sobie sami...). Tragicznie zagłumiony narodowo-krwisty sos. Czy to się nigdy nie skończy? Czy będziemy mogli kiedyś wreszcie czcić Życie, Różnorodność, Otwartość? Czy zawsze będziemy skazani na syzyfową ranę?

PS. Piszę te słowa *ex post*. Kontrowersyjny pochówek na Wawelu wzmaga niebezpiecznie epigońsko-romantyczną wymowę śmierci prezydenta, a towarzysząca uroczystościom religijno-patriotyczna emfaza nosi niebezpieczne znamiona narodowo-religijnego kiczu. Z ostatnich rekonstrukcji katastrofy (według Kanału Pierwszego telewizji rosyjskiej) wynika, że elementem przesądającym o upadku samolotu było zahaczenie lewym skrzydłem o drzewo – wysoką, czterometrową brzożę... Dym z wybuchłego wulkanu na Islandii, utrzymujący się w atmosferze w postaci ogromnej chmury pyłów, udaremnił przybycie na pogrzeb Lecha Kaczyńskiego 40 zagranicznych delegacji ze względu na wstrzymany ruch lotniczy nad Europą...